

# Stefan Banach

## o swoim ojcu

Stefan Banach (jr) jest doktorem medycyny, specjalistą neurochirurgiem. W związku z obchodami setnej rocznicy urodzin jego ojca poprosiliśmy go o udzielenie wywiadu *Delcie*.

- *Przeglądając różne opracowania biograficzne Pana ojca można się doszukać pewnych nieścisłości...*

- Większość danych biograficznych dotyczących mojego ojca, które można gdzieś znaleźć, pochodzi ode mnie, lecz zanim zostały one zapisane, to niejednokrotnie ktoś coś zmienił, coś od siebie dodał i skutek jest taki, że w wielu miejscach są napisane po prostu fałszywe informacje. I tak na przykład mój ojciec urodził się 30 marca 1892 roku, a nie 20, jak jest w wielu miejscach podawane. Skąd się wziął ten błąd? Steinhaus kiedyś podczas przemówienia ku czci mojego ojca podał tę błędną datę, a inni za nim powtórzyli. Steinhaus podał też, że mój ojciec po urodzeniu został oddany na wychowanie do praczki nazwiskiem Banachowa, od której jakoby miał przez wdzięczność przybrać nazwisko. Jest to nieprawda. Owa praczka, do której został oddany na wychowanie, nazywała się Maria Płowa, natomiast nazwisko Banach jest nazwiskiem jego matki.

- *Powiedział Pan, że pisze wspomnienia o ojcu. Czy mógłby Pan podać jakieś szczegóły?*

- Owe wspomnienia są dopiero w stadium pisania. Chciałbym je ukończyć w ciągu roku, a jeśli chodzi o ich wydanie, to jak Bóg da.

- *Znany jest fakt, że Pana ojciec będąc małym dzieckiem biegle władał językiem francuskim. Steinhaus pisze, że nie wiadomo, gdzie się go nauczył.*

- Ależ wiadomo. Jak już zostało tutaj wspomniane, mój ojciec został oddany na wychowanie do Marii Płowej. Jej córka - starsza o 15 lat przybrana siostra Banacha - miała przyjaciela. Był nim krakowski fotograf Ludwik Mien. Był on Francuzem i rozmawiał z ojcem po francusku. Stąd owa biegła znajomość francuskiego. Na marginesie, Ludwik Mien specjalizował się w fotografowaniu dzieci i prawie wszystkie zachowane zdjęcia mojego ojca z dzieciństwa są jego autorstwa.

- *Jakie warunki materialne miał Pana ojciec w dzieciństwie?*

- Aby pomóc przybranej matce, zaczął udzielać korepetycji. Początkowo z różnych przedmiotów, potem ograniczył się do matematyki, a w końcu zaczął wyłącznie przygotowywać do matury. Z czasem przybrana matka i siostra – obie były praczkami – dorobiły się i otworzyły zakład pralniczy zatrudniający 15–20 osób. Oczywiście, poprawiły się wtedy warunki materialne mego ojca.

- *Kiedys, przy jakiejś okazji wspomniał Pan, że Pana ojciec tańczył jako student w operze.*

- Będąc studentem dorabiał tańcząc za 20 halerzy mazura w drugiej parze w operze *Halka*. W innej natomiast operze niósł byka jako jeden z sześciu tragarzy.

- *Czy interesował się sportem?*

- Jako chłopak namiętnie grywał w piłkę nożną na Błoniach w Krakowie. W czasach studenckich bardzo chętnie grywał w bilard i był w tym bardzo dobry. Ale bilard był wówczas inny niż teraz. Nazywał się karambol, a czasami karambolka. Były tam tylko trzy bile. Teraz jest modny bilard amerykański. To coś zupełnie innego. Bardzo dobrze grał też w tenisa. A że był mańkutem, więc stanowiło to dodatkowe utrudnienie dla przeciwnika. Z mańkutem trudniej się gra, bo ma on inne zagrywki, niż te, do których jesteśmy przyzwyczajeni. Od niego nauczyłem się grać w tenisa.

Na marginesie, mimo że był mańkutem, to jednak pisał prawą ręką – wówczas wymagano w szkole, aby wszyscy pisali prawą ręką. Pisał prawą, ale kamieniami rzucał lewą – po tym zawsze można poznać mańkuta.

- *Czy interesował się polityką? Jakie miał poglądy?*

- Tak, interesował się. Gdybym jednak chciał dać panu krótką odpowiedź na drugie pytanie, to na pewno miałby pan błędne wyobrażenie o poglądach mego ojca. Sytuacja polityczna była wówczas na tyle złożona, że danie krótkiej odpowiedzi na to pytanie jest po prostu niemożliwe. Jedno mogę natomiast powiedzieć. Absolutnie nie był komunistą.

- *Czy Pana ojciec odpowiadał powszechnym wyobrażeniom co do tego, jaki powinien być profesor uniwersytetu?*

- Pamiętam, jak kiedyś przyszedł do gimnazjum na wywiadówkę. Moi koledzy byli zdziwieni, że nie ma on brody do pasa

i że nie jest trzęsącym się staruszką. Takie były wówczas wyobrażenia o tym, jak powinien wyglądać profesor uniwersytetu. A on przeciwnie, był młodym człowiekiem łamiącym różne przyjęte formy. W latach 30. było nie do pomyslenia, aby wyjść na ulicę w koszuli à la Słowacki, to znaczy rozpiętej pod szyją i z szeroko rozłożonym kołnierzykiem. Trzeba było mieć koszulę zapiętą pod szyją i mocno zaciągnięty krawat. Pod marynarką obowiązkowo musiała być kamizelka. Trzeba było też mieć rękawiczki, jeśli nie założone, to przynajmniej należało trzymać je w ręku. Ojciec złamał tę modę. Pamiętam, jak na przykład kiedyś wyszedł na ulicę w niemodnej wówczas koszuli z krótkim rękawem i z laską w ręku. Zaczęto później pomału odstępować od tych sztywnych rygorów odnośnie ubioru.

- *Jak Państwo spędzali wakacje?*

- Wakacje trwały dwa miesiące. Lipiec spędzałem na obozie harcerskim, sierpień zaś z rodzicami w Karpatach Wschodnich.

- *Czy Pana ojciec zajmował się matematyką w czasie okupacji?*

- Zajmował się matematyką codziennie prawie bez przerwy aż do końca życia. Także podczas okupacji. Miał olbrzymią podzielność uwagi. Mógł pracować w każdych warunkach. Bardzo chętnie w zgiełku kawiarnianym.

- *Czy dużo mówił w domu o matematyce?*

- Nie, nie mówił. Kiedy ja i mama kładliśmy się spać i był już spokój, to wtedy zabierał się do pracy i pracował do bardzo późna. Mniej więcej do trzeciej nad ranem.

Chciałbym jednak zaznaczyć, że miał zawsze dla mnie dużo czasu. Niedziele należały do mnie. W co drugą niedzielę chodziliśmy na mecze *Pogoni* lwowskiej, a gdy ta drużyna miała mecze wyjazdowe, to chodziliśmy do kina na filmy kowbojskie.

- *Czy namawiał Pana do zajęcia się matematyką?*

- Tak, namawiał, ale bardziej interesowała mnie humanistyka i nauki przyrodnicze. Zresztą, gdy z czasem w gimnazjum coraz lepiej poznawałem i rozumiałem matematykę, to w coraz większym stopniu zdawałem sobie sprawę, że nigdy nie osiągnę poziomu mojego ojca. Tak więc dosyć wcześnie wykrystalizowała się we mnie chęć pójścia na medycynę, a ojciec tego nie hamował. Uważał, że każdy powinien żyć z hobby.

*- Pański ojciec otrzymał kolejną nagrodę w bieżącym roku...*

W bieżącym roku w czasie uroczystości 200-lecia Uniwersytetu Andyjskiego (UNIVERSIDAD de LOS ANDES) w Republice Wenezueli, obecnemu tam panu prof. A. Pełczyńskiemu (jako przedstawicielowi Polski) wręczono swego rodzaju Doktorat Honorowy przyznany pośmiertnie dla Stefana Banacha wraz z połączanym medalem. Doktorat ten wydany jest w formacie 40 × 30 cm na czerpanym papierze z herbami Uniwersytetu i Republiki Wenezueli w dwuskładzie, włożony w twardą płócienną oprawę z herbem Uniwersytetu. Ozdobny ten dokument wraz z medalem w specjalnym etui pan prof. Pełczyński wręczył mnie. Ja z kolei ofiaruję go Międzynarodowemu Centrum im. S. Banacha w Warszawie.

*- Dziękuję za rozmowę.*

*Rozmawiał Piotr HAJŁASZ*